

Pisze się!
Agnieszka Szyk



Kreatywne
pisanie

część piąta

Tekst napisany przez
uczestniczkę trzeciej edycji
kursu

Odnaleźć siebie
Kreatywne pisanie dla
kobiet w czasie zmiany

Anna Słysz
Spotkanie po latach

29 października - 23 stycznia 2024 r.

Oddaję przed Wasze oczy piątą część *Antologii*. W tym przypadku jednak określenie „antologia” nie jest właściwe, gdyż dokument składa się z jednego utworu. Trzecia edycja kursu Kreatywnego pisania, która tym razem została powołana do życia pod hasłem *Odnaleźć siebie. Kurs kreatywnego pisania dla kobiet w czasie zmiany*, była zupełnie inna niż poprzednie dwie.

Po pierwsze, dlatego, że pracowałyśmy w kameralnym, trzyosobowym gronie. Po drugie, spotkania upływały w spokojnym rytmie, w powolności, w uważności na wszystkie uczestniczki, a ja miałam wrażenie, że w trakcie ich prowadzenia odpoczywam. I po trzecie, pojawił się we mnie wgląd związany z tym, że pisanie nie musi prowadzić do celu, jakim jest publikacja tekstu. Wręcz przeciwnie – czasami wystarczy wyłącznie przyjrzeć się potrzebie pisania – sprawdzić, dlaczego się w moim życiu pojawiło i odpuścić, jeśli się na tym etapie wyczerpało albo zostać z pisaniem, które jest wyłącznie dla mnie. Wszystkie drogi są właściwe – bo wszystkie prowadzą do spotkania ze sobą.

Anna Słysz jest jedną z trzech uczestniczek, która zdecydowała się na publikację tekstu. Jest to najdłuższy utwór, jaki dotychczas umieściłam w zbiorach po kursach i warsztatach. Historia, którą napisała Anna, to całość powstająca na zajęciach od pierwszego spotkania do ostatniego, a wybranie tylko fragmentu byłoby zubożeniem całości. Czuję, i wypowiadam również zdanie innych uczestniczek, że bohater opowieści *Spotkanie po latach*, był jednym z kursantów – jego historia mocno w nas wrosła, a jej przekaz jest ważnym głosem autorki. To opowieść o wpływie rodziny na nasze życie i o tym, jak rzucanie światła na rodzinne tajemnice oraz przyglądanie się relacjom z najbliższymi uzdrawia i prowadzi do życia, jakie chcielibyśmy prowadzić. Anna Słysz napisała bardzo ważny tekst, który nie tylko wyróżnia się pod względem stylistycznym, ale przede wszystkim jest potrzebnym głosem w obecnych czasach. Nie wyobrażam sobie, żeby ten tekst nie ujrzał światła dziennego. Gratuluję!

Z serdecznymi pozdrowieniami!

Pisze się! Agnieszka Szyk

Anna Słysz

Spotkanie po latach

CZAREK

Przepraszam, że Cię oddałam. Nie mogłam zrobić inaczej. Nareszcie Cię odnalazłam. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. – Czarek kolejny raz czytał wiadomość skreśloną niebieskim tuszem na kartce w kratkę. W głowie miał taki zamęt, że chwilami przeradzał się on w szum. Siedział w swoim gabinecie przy komputerze, otoczony regałami z książkami. Nazbierało się tego przez lata... Ale on nie widział ani komputera, ani książek. Czuł się teraz tak, jakby nie wokół niego nie istniało. Nie wiedział, co ma znaczyć ten list. Czy to pomyłka? A może jakiś głupi żart? Kto by chciał zrobić mu coś takiego? Przecież nikt go nie oddał. Wychował się w pełnej rodzinie. Niczego mu nie brakowało. Owszem, jak był mały, to nie wszystko było w sklepach. Czasy PRL-u były specyficzne. Ale matka i ojciec niczego mu nie żalowali. Miał wujka w NRF, który co jakiś czas przysyłał paczki. Do dziś pamięta smak słodczy, których nikt nie znał z jego klasy i nie można ich było kupić w zwykłym sklepie. Rodzice kochali go jak umieli. Wiedział to. Rodzina nie miała nigdy przed nim sekretów... Tak myśląc, stopniowo uspokajał się. Ale nie na tyle, by wrócić spokojnie do pracy. Przypominał sobie ten moment, gdy wyjął ze skrzynki pocztowej list zaadresowany odręcznie do niego. Leżał między ulotką ze sklepu obuwniczego a rachunkiem za prąd. Na kopercie brakowało adresata. Zaintrygowało go to, ale nie miał czasu, by otworzyć go od razu. Odłożył list na stertę dokumentów. Zajrzał do niego dopiero wieczorem. Od tamtej chwili minęła już cała doba, a on wciąż wracał do tej koperty. Rozsądek podsuwał mu myśl, żeby zapomnieć o tym liście, uznać za coś nieistotnego. Ale nie mógł przestać o tym myśleć. Im bardziej chciał zapomnieć, tym intensywniej wracały do niego słowa: *przepraszam, że Cię oddałam..., nareszcie Cię odnalazłam...* Przecież on ma matkę, która nie musiała go szukać. Zawsze przy nim była. Urodziła go i wychowała. Nie była i nie jest idealną matką, ale przecież żadna nie jest idealna. Wyrósł już dawno z takiego myślenia. Poza tym czułby, gdyby było inaczej. To się na pewno czuje. Tak go zmęczyło to myślenie, że nie miał już siły wracać do pracy. Marzył o tym, by szybko położyć się spać i następnego dnia już nie myśleć o tajemniczym liście. Widział absurd tej sytuacji. List, który nie ma adresata i nijak ma się do jego sytuacji życiowej, nie powinien go w ogóle obchodzić, a on tak bardzo zaprzęta sobie nim głowę. Przecież ma ważniejsze sprawy! Tak. Tak właśnie zrobi. Nie będzie już o tym myślał i wszystko wróci do normy. Przekonywał sam siebie, nie do końca wierząc, że przyniesie to pożądany efekt.

AMELIA

Amelia siedziała w swojej ulubionej kawiarni, popijając cappuccino i oczekując na swoje ulubione naleśniki z twarogiem. Kolejny raz przeglądała nowe wiadomości w smartfonie, gdy zobaczyła powiadomienie na Facebooku. *Masz nowe zaproszenie do grupy* – przeczytała i bez zastanowienia kliknęła w nazwę grupy: *Klasa 8b*. Zupełnie nic jej to nie mówiło i od razu pomyślała, że to jakaś pomyłka. Imię ma rzadko spotykane, ale nazwisko dość popularne... Kowalczyk. Z wrodzonej ciekawości postanowiła jednak to sprawdzić. Na grupie była tylko jedna krótka wiadomość: *Kochani, w tym roku mija 20 lat, od kiedy ukończyliśmy 8 klasę. Trudno uwierzyć, nie?! Może byśmy się spotkali? Znalazłam Was na Facebooku, a nie było to wcale łatwe. I co, jesteście chętni??* Wzrok Amelii powędrował w kierunku autorki wiadomości: Nina Lisek. Nazwisko nic jej nie mówiło, ale jak spojrzała na zdjęcie profilowe, od razu wiedziała, o kogo chodzi. To samo spojrzenie. Tajemnicza mina. Piegi. Tylko kolor włosów inny. Kasztan średnio pasuje do jasnej karnacji dziewczyny – pomyślała Amelia. Przed oczyma stanęła jej śmiejąca się blondynka z kucykami. Ninę wspomina z dużym sentymentem. Była to jej przyjaciółka, jedyna jaką miała w tej klasie. Do czasu... Ale dlaczego Nina chce spotkać się z całą klasą? Przecież po tylu latach pewnie nie mamy ze sobą nic wspólnego... – rozmyślała. Amelia rzadko podejmowała decyzje tak szybko, ale tym razem wiedziała już, że na żaden zjazd klasowy nie pojedzie. Nie miała ochoty na spotkanie z tymi ludźmi!

– Naleśniki dla Pani – głos kelnerki wyrwał Amelię z zamyślenia. W odpowiedzi kiwnęła tylko głową.

– Smacznego! – powiedziała młoda dziewczyna stawiając talerz z parującą jeszcze potrawą.

Amelia, która zwykle zajadała się takimi naleśnikami, tym razem poczuła, że traci apetyt. Wspomnienia ze szkoły podstawowej wywołały u niej ucisk w żołądku. Sama tego nie rozumiała. Przecież i tak nie wybierze się na ten zjazd klasowy. Jej to nie dotyczy... Dopięła kawę i spojrzała na zegarek w telefonie. Było znacznie później niż myślała. Zmusiła się, by zjeść chociaż połowę naleśnika i wyszła pośpiesznie z kawiarni. Myślami była już w domu, gdzie czekało ją sprawdzanie kartkówek. Słyszała powiadomienia przychodzące na Messengera, ale postanowiła do nich nie zaglądać. Przynajmniej do wieczora.

CZAREK

Czarek przebudził się wyjątkowo wcześniej tego poranka. Zwykle wstawał o 7:00, ale tym razem było inaczej. Od 6:00 nie mógł zasnąć, więc wstał i postanowił pobiegać. Do parku nie miał daleko. Za to właśnie lubił Kraków. Jest w nim sporo zieleni, jak tylko dobrze poszukać. Bieganie miało to do siebie, że dosłownie oczyszczało głowę. Po 15 minutach biegu mógł o niczym nie myśleć i uwielbiał ten stan. Tym razem nie było to takie proste, bo nachodziły go uporczywe myśli... Skąd do cholery wziął się ten list w jego skrzynce? Czy na pewno jest do niego? Skąd osoba, która go wrzuciła do skrzynki miała jego adres? Jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś w tym kraju nazywa się tak samo jak on: Cezary Cezary? Czy ktoś jeszcze ma rodziców o tak specyficznym poczuciu humoru? Rozpoczął drugie okrążenie, gdy jego myśli podążyły w innym kierunku. Skoro nie znajduje odpowiedzi na te pytania, to OK, zrobi inaczej. Zniszczy ten list! Ucieszyła go ta własna myśl. Teraz tylko znajdzie sposób, by się go pozbyć. Mógłby go spalić, ale w mieszkaniu w bloku trudno by było zrealizować taki zamiar. Nie ma pieca. Do kosza go nie wyrzuci, bo to takie banalne. On musi go zniszczyć, zniwelować, unicestwić...! Poczuł zmęczenie. Sam już nie wiedział, czy tym biegiem, czy myśleniem o zniszczeniu listu. Nic jednak sensownego nie wymyślił. Postanowił wrócić do tego problemu wieczorem.

Wbiegając do klatki schodowej minął kobietę z labradorem, której wcześniej nie widział. Chyba mam już paranoję – pomyślał. Przecież nie zna wszystkich sąsiadów. Nigdy nie był taki podejrzliwy... Zjadł szybko śniadanie, co w jego wydaniu oznaczało owsiankę na mleku i zasiadł do pracy. Praca zdalna miała dla niego swoje plusy i minusy, ale przyzwyczajenie zrobiło swoje. Doceniał, że nie musi jechać do biura. Pracowało mu się całkiem dobrze. Dziś testował jakieś nowe oprogramowanie dla klienta. Czas zleciał nie wiadomo kiedy i nastąpiła pora obiadowa. Postanowił zamówić pizzę i nadrobić zaległości w czytaniu wiadomości od znajomych. Zobaczył, że ma nowe zaproszenie do grupy na Facebooku: *Klasa 8b*. Co? – był zupełnie tym faktem zaskoczony. – Moja stara klasa się odzywa? Pośpiesznie przeczytał wiadomość: *Kochani, w tym roku mija 20 lat od kiedy ukończyliśmy 8 klasę. Trudno uwierzyć, nie?! Może byśmy się spotkali? Znalazłam Was na Facebooku, a nie było to wcale łatwe. I co, jesteście chętni??* Szybko sprawdził, kto napisał tę wiadomość. Nina Lisek. No tak, Nina. Kto jak nie ona! Od razu zreflektował, że jest mężatką, bo zmieniła nazwisko. Sam się tym zdziwił, ale ta wiadomość ucieszyła go. Fajnie by było spotkać moją klasę – pomyślał. – Była jedyna w swoim rodzaju!

Właśnie się ściemniało, gdy Czarek wstał od komputera. Siedział przed nim bite trzy godziny i poczuł to w kręgosłupie. Zajrzał do telefonu. Trzy nieodebrane połączenia. Kto to mógł dzwonić? Zaczął się zastanawiać. Telemarkerzy zwykle poprzestają na drugim razie. Niewiele myśląc zaczął oddzwaniać.

– Słucham – usłyszał kobiecy głos. Wydawało mu się, że go zna, ale nie mógł go nigdzie przypisać. Praca? Studia? Klienci? Nie. A więc kto?

– Dzień dobry, z tej strony Cezary Cezary. Miałem dziś nieodebrane połączenia z tego numeru. W jakiej sprawie Pani dzwoniła?

– Czarek, no co ty! Nie wygłupiaj się! Jaka Pani? To ja Nina. Nazwisko i tak nic Ci nie powie.
– usłyszał głos Niny i wszystko stało się jasne.

– A, Nina. Cześć. Nie poznałem Cię w pierwszej chwili. Dzwoniłaś do mnie... – tak zaskoczyła go tym telefonem, że cała jego elokwencja i błyskotliwość prysnęły w jednej chwili i nie wiedział co mówić.

– Tak, dzwoniłam. Pewnie widziałeś już wiadomość na Messengerze? Nie odpowiedziałeś, ale widziałam, że odczytałeś wiadomość – zaśmiała się.

– Tak – Czarek nadal nie odzyskał języka w gębie.

– Na pewno przyjdiesz, nie? – Nina nie czekała na odpowiedź i nawijała dalej. – Bo wiesz... byłoby fajnie, gdyby na to spotkanie klasowe przyszła też pani Danuta, to znaczy... Twoja mama. Nie pytałam innych, ale na pewno wszyscy by się ucieszyli...

– No nie wiem... Nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Czemu nie? Po tylu latach, byłoby super się spotkać! No i na pewno Twoja mama by się ucieszyła, że o niej pomyśleliśmy.

– No może... No dobra... Zadzwoń do niej, okej?

– Super! – Nina wybuchła entuzjazmem – Powiedz jej, że bardzo zapraszamy.

– Powiem. Powiem. – *A co u Ciebie, Nina?* Czarek chciał zapytać, ale wiedział, że potem padnie pytanie, co u niego, więc szybko zrezygnował. – Muszę już kończyć, praca wzywa. Pogadamy innym razem. – Powiedział jednym tchem, żeby Nina nie zdążyła już o nic zapytać.

– Jasne. Trzymaj się. Cześć. Jeszcze zadzwonię – głos Niny był nieco spokojniejszy, ale bez nuty pretensji.

– No hej.

Czarek usiadł. Miał mętlik w głowie.

Czarek zerwał się z łóżka na dźwięk budzika. Znow melody, której nie cierpi wyrwała go ze snu. Od dawna już nie zmieniał dźwięku budzika, bo wiedział, że i tak w końcu każdy z nich znienawidzi. Nawet gdyby to był dźwięk skowronka czy słowika... Pośpiesznie założył szarą bluzę od dresów na piżamę i wyskoczył za drzwi, by odebrać dietę pudełkową. Do papierowej torby zajrzał od razu. Może być – pomyślał widząc kawałek pasztetu i trzy kromki pełnoziarnistego chleba. Tego dnia robił sobie przerwę od biegania, więc mógł bez zbędnego pośpiechu zjeść śniadanie i przygotować się do pracy. Zapewne ten poranek należałby do spokojnych, gdyby nie to, że zajrzał na Facebooka... Zobaczył, że ma 11 nieprzeczytanych wiadomości na grupie *Klasa 8b*. No to mamy termin! – pomyślał po odczytaniu wszystkich wiadomości. Zrobiło się jakoś sentymentalnie. Ktoś wrzucił skan zdjęcia z 7 klasy. Mało wyraźne, ale czytelne. Uśmiechnął się widząc młodzieńcze twarze, łącznie z własną. Potwierdził, że termin spotkania jemu również pasuje. Nie silił się na żarty, choć generalnie lubił niesztampowe odpowiedzi. Już chciał odłożyć smartfona, ale ciekawość okazała się silniejsza. Zaczął przeglądać profile na Facebooku ludzi ze swojej byłej klasy. Zapragnął zobaczyć co teraz robią, jak wyglądają... I tak trafił na Amelię. Uśmiechała się delikatnie z profilowego zdjęcia. I to spojrzenie! Uwielbiał je kiedyś, choć nie powiedział o tym nikomu. Nawet przed samym sobą starał się to ukryć... Wspomnienia ożyły. Odkąd sięgał pamięcią, Amelia go onieśmiałała. Sama też była nieśmiała. Jeszcze bardziej niż on. Tyle że on umiał udawać, że jest przebojowy i odważny. Ona niczego nie udawała. Zawsze była taka naturalna i autentyczna. Czarek westchnął na wspomnienie beztrudnych czasów. Ciekawe, czy też jej się podobałem? – naszła go taka myśl, ale szybko ją przegonił. Odruchowo zaczął sprawdzać jej status na Facebooku. Chyba nie ma męża... – skonstatował – Ale pewnie ma chłopaka. Niemożliwe, żeby taka ładna i sympatyczna dziewczyna była sama. A najgorsze było to, że on nigdy nie dowiedział się, czy podobał się Amelii i czy miałyby u niej jakieś szanse. Tyle czasu minęło, a on ze szczegółami pamięta, jak się w niej podkochał w ósmej klasie... Młodzieńcze uczucia mają to do siebie. A zwłaszcza te platoniczne. I nieodwzajemnione... Ocknął się z rozmyślań, gdy usłyszał dźwięk nowej wiadomości na WhatsAppie. *Czarek, gdzie*

Ty jesteś?? My już działamy!!! – przeczytał wiadomość od Pawła. O kurczę, już dwanaście po ósmej! – patrząc na smartwatcha zdał sobie sprawę, że jest spóźniony.

Mój szef chyba urwał się z choinki. Myśli, że będę pracował 24 godziny na dobę. – pomyślał Czarek, gdy zobaczył wiadomość mailową od Romana, o znamienym tytule: *Nowe zlecenie. Pilne!!* Bez przesady! – Czarek porządnie się wkurzył. Gdyby nie to, że kolejny już raz kończył pracę o 21:00, zamiast o 16:00, to pewnie by spokojnie przyjął nową robotę. Tymczasem czara goryczy się przelała i zaczął się nakręcać w swoim myśleniu... Pamiętam, jak programowanie sprawiało mi frajdę... To były czasy! Teraz rzadko mam takie *flow*. Najbardziej rozbija mnie presja czasu. Wszystko trzeba robić „na wczoraj”. Ostatnio zauważyłem, że szybciej się męczę. Mimo że biegam dwa razy w tygodniu i raz w tygodniu chodzę na siłkę. Chyba się starzeję... Co powiedzieć szefowi? Jak nie przyjmę tego zlecenia, to w końcu mnie wywali z pracy. A chętnych na moje stanowisko nie brakuje. Same młodziaki, co śmigają na kompach. Nie. Nie. I jeszcze raz nie. Nie dam im tej satysfakcji! Trzeba zagryźć zęby i pracować dalej... Aaa... Muszę wieczorem zadzwonić do matki. Obiecałem Ninie, że przekażę jej zaproszenie na spotkanie klasowe. Już widzę jej minę. Ona chyba nie lubiła ani szkoły, ani dzieci. Dziwię się nawet, że ludzie chcą, żeby przysłała na tę imprezę. Ale niech im będzie...

3 miesiące później...

Czarek nie wiedział, co ze sobą zrobić. Chodził po mieszkaniu swoich rodziców i naszła go myśl, by poszukać zdjęć swojej klasy. Nie bardzo wiedział, gdzie teraz są rodzinne albumy. Jego matka też nie pamiętała. Poszedł na strych. Zajrzał do kilku kartonowych pudełek pokrytych kurzem. Nie mógł nic znaleźć, dopóki nie dokopał się do jakiejś starej, wręcz zabytkowej walizki. Na początku nie mógł jej otworzyć, ale posiłował się z nią trochę i udało się! Postawił ją na podłodze i zaczął wyciągać jakieś papiery... Kartki były nieco żółkłe. Tusz ledwo widoczny. Nic ciekawego. Jakieś stare umowy, listy. Zobaczył też metrykę urodzenia. Czyja może być...? – zaciekawił się. Jeszcze mógł przerwać ten moment... Jeszcze wszystko dałoby się zatrzymać... Intuicja mu podpowiadała, że to nie będzie zwyczajna metryka i może odkryć coś, czego tak naprawdę nie chce wiedzieć. Ale ciekawość popchnęła go do tego, by przeczytać... Nawet wspomnienie tajemniczego listu, jaki otrzymał w Krakowie nie powstrzymało go przed tym krokiem. Nie posłuchał czerwonej lampki w swojej głowie. *Cezary Gruszecki. Imię matki: Milena. Ojciec: nieznany.* Jeszcze coś w jego głowie mówiło mu,

że to ciekawa zbieżność imion. Ktoś ma takie samo imię jak on! Może jakiś zapomniany kuzyn? Ale data urodzenia nie pozostawiała złudzeń... Oczy mu się zaszklily. Docierało do niego coś, przed czym bronił się całe swoje prawie czterdziestoletnie życie...

– Czarku, gdzie jesteś? – usłyszał głos matki z dołu.

Chciał odpowiedzieć, ale słowa ugrzęzły mu w gardle i nie chciały się wydostać. Jedyne, czego teraz chciał, to zapaść się pod ziemię. Ale nie widząc ku temu sposobów, po prostu wybiegł z domu. Biegł długo. Sam nie wiedział, kiedy znalazł się w pobliskim lesie. Znał go bardzo dobrze z dzieciństwa. Teraz biegł prawie na oślep. Chciał znaleźć się jak najdalej od ludzi, którzy go okłamali. Dlaczego nic mi nie powiedzieli? Dlaczego nie powiedzieli? Dlaczego? – chciał uciec od tego pytania, ale ono uporczywie wracało, aż zupełnie owładnęło jego myśli.

AMELIA

Amelia cały wieczór była pogrążona w swoich myślach. Porządkowała swoje rzeczy w szafie, ale robiła to dość automatycznie, nie skupiając się na tym, co robi i gdzie. Czy dobrze robię, że idę na to spotkanie? Czy na pewno tego chcę? Nina zawsze miała się przebicia. Przekonała mnie. – pogrążyła się w rozmyślanii. – Choć nie od razu. Kiedy zadzwoniła, byłam pewna, że niezależnie od tego, co powie, ja pozostanę przy swoim. Argumenty, że byliśmy przyjaciółkami, nie ruszały mnie wcale. Ale ona powiedziała, że powinnam się tam pojawić z szacunku do osób, które przyjadą z daleka... Taki Marek przyleci aż z Londynu! Robert z Islandii... To był ten typ argumentacji, na który nie jestem odporna. Ani trochę. Dla siebie bym tego nie zrobiła, ale dla innych jestem w stanie zrobić wiele. Prawie wszystko...

Amelia spojrzała na półkę. Była zadowolona z tego, że stopniowo z chaosu zaczął wyłaniać się jakiś ład. T-shirty do t-shirtów. Swetry do swetrów. Zrobiło się kolorowo. Wyjęła wszystkie spodnie i rzuciła na łóżko stojące tuż przy szafie. Pokój był niewielki, ale przytulny. Miała sentyment do starego skrzypiącego łóżka, które pamiętało jeszcze czasy PRL-u. Chętnie by już sama się położyła spać, ale wiedziała, że nie zaśnie, myśląc o spotkaniu klasowym. A sprzątanie ją uspokajało... I tak rozmyślając o tym, co czeka ją następnego dnia, znalazła swój osobisty powód, by tam iść. Mogła spotkać jego. Wyobraziła sobie, jak on siada naprzeciwko niej i mówi swoim męskim i zarazem ciepłym głosem: *Cieszę się, że tu jesteś, Amelio*. Ona się lekko zarumieni i uśmiechnie filuternie. Nagle z głębokiego zamyślenia

wyrwał ją dźwięk dzwonka smartfona. Nieznany numer. Zawahała się, czy odebrać. O tej porze nie dzwonią raczej telemarkerzy. Odebrała.

– Słucham?

– Amelia? To Ty? Mówi Czarek.

Amelia chciała powiedzieć, że to pomyłka. Nie zna żadnego Czarka. Właściwie to kiedyś znała. Ale on na pewno nie miał jej numeru telefonu... Ale nie mogła zaprzeczyć, że głos, jaki teraz wydobywał się z głośnika jej smartfona, pasował do tamtego Czarka.

– Jesteś tam?

– Cześć. Tak. Jestem – Amelia cedziła słowa.

– Muszę... Muszę pogadać... Muszę... – głos Czarka wydał się Amelii jakiś bełkotliwy.

– O co chodzi, Czarku? Czy coś się stało?

– Amelia, słuchaj, dawno nie rozmawialiśmy... Ale ja nie mam nikogo. Rozumiesz?

Amelia słuchała w osłupieniu, siedząc na łóżku.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała spokojnie.

– Nie mam z kim pogadać. Oni mnie okłamali... Rozumiesz? Okłamali... Wszyscy...

Amelia miała nieodparte wrażenie, że Czarek się upił. Nie pasowało to do niego, chłopaka, jakiego znała z lat szkolnych. Nie rozumiała, czemu do niej zadzwonił. Nie wiedziała, skąd miał jej numer. W zwyczajnych okolicznościach starałaby się zakończyć tę rozmowę, ale w jego głosie było coś rozpaczliwego.

– Czarku, kto Cię okłamał? Czemu mówisz to właśnie mi?

– Wszyscy mnie okłamywali. Cały czas...

– Słuchaj, ja nic z tego nie rozumiem. Czy mogę Ci jakoś pomóc? – to pytanie Amelia wypowiedziała, a drugie zatrzymała dla siebie: *Czy Ty jesteś trzeźwy?*

– Przepróż wszystkich jutro ode mnie. Nie jestem w stanie przyjść. Nie po tym, czego się dowiedziałem...

– Czarek, ale co ja mam im powiedzieć? Dlaczego nie możesz przyjść? – Amelia mówiła powoli i wyraźnie.

– Oni mnie okłamywali... Nie umiem im wybaczyć. Nie chce mi się żyć... Myślałem, że jak się upiję... to będzie łatwiej... ale nie jest... – Amelia usłyszała coś, co przypominało jej szlochanie. – Nie mogę na nich patrzeć... na moich rodziców. Nie mogę w takim stanie iść na spotkanie naszej klasy... Jesteś tam?

– Jestem. Nie rozumiem, co się stało. Ale jestem. Słucham Cię... Możesz liczyć na moją dyskrecję – Amelia sama zdziwiła się, słysząc swój ciepły, kojący głos.

– Dzięki. Jesteś cudowna. Zawsze umiałaś słuchać.

Amelii zaszkliły się oczy. Marzyła, że kiedyś usłyszy takie słowa od mężczyzny, który będzie podobny do niego... Okoliczności były jednak takie, że nie mogła się ucieszyć. Gdyby Czarek był trzeźwy, nie mówiłby takich rzeczy. – pomyślała. Domyślała się, że spotkało go coś dramatycznego. Nie bardzo wiedziała, jak z nim rozmawiać. Ale nie mogła też go zostawić samego w tym stanie. Słuchała...

– Znasz moją matkę... – Czarek mówił powoli i nieco wyraźniej – Ty znasz ją jako naszą nauczycielkę... i moją matkę... Wiesz co... Znalazłem papiery... Ona nie jest moją biologiczną matką... Trudno w to uwierzyć... Ale oni mnie adoptowali, Amelia. Rozumiesz? Adoptowali mnie...

Amelia trwała w milczeniu. Każde słowa, jakie przyszły jej do głowy, były zbyt małe i błahe, by je wypowiedzieć w tych okolicznościach.

– Jesteś? – zapytał Czarek.

– Przepraszam. Jestem. Ale nie wiem, co powiedzieć. Przykro mi, że Cię spotkało to, co Cię spotkało...

– Oni przez tyle lat mnie okłamywali – Czarek najwyraźniej poczuł się zachęcony, by mówić dalej. – Nie wiem, kim jestem. Nie wiem, czy mnie naprawdę kochali. Nie wiem, kim jest moja prawdziwa matka. Czemu mnie zostawiła? Mam tyle pytań, a nie umiem spojrzeć im w oczy. Dziękuję, że mogę z Tobą porozmawiać. Wiedziałem, że Ty mnie wysłuchasz. I zrozumiesz...

Zapadła już głęboka noc, gdy tych dwoje powiedziało sobie dobranoc i się rozłączyło.

Morze było wyjątkowo spokojne tego dnia. Czarek ledwo słyszał jego kojący szum. Gdzieś w tle odezwała się mewa. Zdawało mu się, że idzie już bardzo długo wzdłuż brzegu.

Napływająca woda od czasu do czasu obmywała jego stopy. Nie czuł zimna. Nagle z każdej strony zaczęła nacierać na niego gęsta mgła. Fale przyspieszyły. W jednej niemalże chwili pogoda zmieniła się w sztormową. Czarek zaczął uciekać w głąb plaży, ale jedna z fal zaczęła go gonić. Przyspieszył, ale nie miał szans! Przeraził się na myśl, że ogromna fala zaraz go przykryje i nie będzie mógł oddychać. W momencie największego strachu przebudził się z głębokiego snu. Przez chwilę nie wiedział, gdzie jest i jaka jest pora dnia. Spojrzał na zegar stojący na biurku. Podświetlane cyfry wskazywały 5:07. Docierało do niego powoli, że jest w swoim pokoju w domu rodziców i zasnął na wiele godzin po rozmowie z Amelią. Czuł lekki ból głowy. Próbował sobie przypomnieć, jak zakończyła się jego wczorajsza rozmowa. Przychodziło mu to z trudem, ale w jego głowie zadźwięczały słowa Amelii: *Po prostu przyjdź. I udawaj, że nic się nie stało...* Teraz, kiedy myślał trzeźwo, pomysł wydał mu się możliwy do zrealizowania. Miał dokładnie dwanaście godzin, by wziąć się w garść, powiedzieć matce, jaki jest plan, wyprasować koszulę i wyczyścić buty wyjściowe. Najgorsze, że nie pamiętał, co wykrzyczał rodzicom poprzedniego wieczoru. Miał tylko nadzieję, że za tydzień, dwa, a może miesiąc, będzie mógł z nimi normalnie porozmawiać. Teraz nie umiał.

MILENA

Milena stała w szarym dresie przed budynkiem szpitala i paliła papierosa. Czuła, że lekko drżą jej ręce. Spoglądała w stronę pobliskiego lasu. Nie lubiła tego miejsca, ale przyzwyczaiła się, że wraca tu co jakiś czas. Czuła się tu bezpiecznie. Nie zawsze tak było. Pamiętała, że była przerażona, jak trafiła tu po raz pierwszy. Nie wiedziała, co się dzieje... Tak jakby ktoś wtedy wyciął jej kilka, a może nawet kilkanaście, dni z życia. Lekarz psychiatra zapytał ją wtedy o dzieciństwo. Nie rozumiała, dlaczego ma opowiadać o swoim dzieciństwie. Miała dobre dzieciństwo. Była jedynaczką. Matka poświęcała jej całą swoją uwagę, co przez wiele lat jej odpowiadało, zanim zapragnęła prawdziwej wolności. Ojciec zostawił ją i matkę, gdy była na tyle mała, że tego nie pamięta. Nie widziała nawet zdjęć swojego ojca. Matka musiała wszystkie zniszczyć lub schować... Nagle do Mileny dotarły strzępki jakiejś rozmowy, co wyrwało ją z zamyślenia. Odwróciła się i zobaczyła dwie osoby wychodzące z budynku. Spojrzała na zegarek i zorientowała się, że za pół godziny będzie obiad.

Milena wróciła do niewielkiego pokoju, w którym mieściły się dwa identyczne łóżka. Takie szpitalne, nic szczególnego. Podeszła do szafki przy swoim łóżku i wyjęła z szuflady białą kopertę. Znała treść listu, który skrywała koperta. Tego dnia czytała go już kilka razy.

Zacząła czytać po raz kolejny, by dobrze zapamiętać każde słowo: ... *znowu nie mogłam do Ciebie przyjechać. Jestem w szpitalu. Wstydzę się mojej choroby, choć coraz mniej. Przeczytałam całego Kępińskiego. On rozumiał takich ludzi jak ja. Niczego tak bardzo teraz nie pragnę, jak poznać Cię i zwyczajnie porozmawiać. Chcę Ci wyjaśnić, dlaczego nie mogłam Cię zatrzymać. Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz i mi wybaczysz. Tak długo Ciebie szukałam. Jak poczuję się lepiej, przyjadę do Krakowa i umówimy się na spotkanie. Chciałam Cię o tym uprzedzić, żebyś miał czas oswoić się z tą myślą. Twoja kochająca mama.* Milena przyłożyła list do klatki piersiowej. Blisko serca. Jeszcze kilka dni i będzie mogła go wysłać. Niecierpliwie czekała na tę chwilę. Czuła się już dość stabilnie, ale lekarz chciał ją zatrzymać na obserwacji do końca tygodnia. Rozumiała, że chce się upewnić, czy zmiana leków jej służy.

AMELIA

Serce Amelii waliło coraz bardziej, gdy zbliżała się do restauracji, w które miało odbyć się spotkanie jej starej klasy. Droga prowadziła centralnie przez Stary Rynek, który Amelia wprost uwielbiała. Przed bramą wejściową stało kilka osób. Rozpoznała Kingę, którą było słychać z daleka. Obok Kingi stało dwóch wysokich mężczyzn. Jednym z nich był Paweł, rozpoznała go po uśmiechu. Wysiłała swój umysł, by rozpoznać, kim jest drugi z mężczyzn, ale do nikogo jej nie pasował. Czy ktoś obcy z nimi stoi? – nie wiedziała co o tym myśleć. Podeszła do nich z lekkim zmieszaniem. Kinga od razu przeszła do uścisków. Paweł i ten drugi mężczyzna zrobili to samo. Dla Amelii było to miłe przywitanie. Od razu poczuła, że przełamują się pierwsze lody. Wciąż nie wiedziała, kim jest ten drugi mężczyzna.

– Czekamy jeszcze na Ninę. Dzwoniłam do niej, ale nie odbiera – powiedziała Kinga. Amelii to nie dziwiło, bo to przecież Nina rezerwowała lokal na spotkanie. Obejrzała się za siebie. Tylko ona wiedziała, kogo teraz wypatruje. Nie miała pewności, czy Czarek dotrze na to spotkanie.

W pewnym momencie Kinga sięgnęła do torebki po wibrujący telefon.

– Cześć. Tak... Jestem... Nie, nie ma jeszcze... Okej... Na pewno... Narka. – Amelia usłyszała strzępki rozmowy. Domyśliła się, że to Nina dzwoniła.

– Nina będzie za jakieś 10 minut. Wchodzimy do środka – Kinga rzuciła komendę i chwyciła za klamkę do stalowych drzwi zabytkowej kamienicy. Tuż za nią podążyła Amelia, potem Paweł i mężczyzna, którego tożsamości Amelia wciąż nie mogła skojarzyć.

Schody prowadziły w dół. W pomieszczeniu panował półmrok. Wnętrze wydało się Amelii bardzo interesujące. Lubiła takie piwniczne pomieszczenia i mury z czerwonej cegły. Pod ścianą stał podłużny stół, najwidoczniej udekorowany na ich przyjęcie. Dominował kolor pomarańczowy. Mandarynki rozłożone na tacach. Pomarańczowe serwetki. Amelia nie zdążyła się porządnie rozejrzeć, kiedy do pomieszczenia zaczęli wchodzić kolejni goście. Wśród nich Aśka roześmiana od ucha do ucha w czerwonym płaszczu. Nina, którą jak dawniej rozpieierała energia. Robert, który był teraz dobrze zbudowanym mężczyzną. Wreszcie pani Danuta, a za nią Czarek, którego widok szczególnie ucieszył Amelię. Poczynając od Kingi, każdy pochodził do pani Danuty, żeby się przywitać. Jedni podawali sobie ręce, inni mocno się ściskali. Pani Danuta wyglądała na sympatyczną starowinkę, z włosami przyprószonymi siwizną. Wyraz niezadowolenia na twarzy, który dominował u niej przed laty, jakby zniknął. Uśmiechała się, ale pod tym uśmiechem skrywała smutek, który nie umknął uwadze Amelii. Pani Danuta próbowała przypomnieć sobie imię każdego z jej byłych uczniów. Szło jej to nawet dobrze. Tylko Pawła pomyliła z Piotrem. No i nie mogła rozpoznać Radka... Dopiero jak ten wypowiedział swoje imię, żeby przypomnieć pani Danucie, Amelia skojarzyła... Trudno jej było zobaczyć dawnego Radka w tym rosnym mężczyźnie. Kompletnie zmienił fryzurę. Pamiętała go z bujną czupryną, której zawdzięczał ksywkę „Chopin”. Gdy przyszedła kolej na Amelię, ucieszyła się, że pani Danuta pamięta jej imię. W dalszej kolejności przywitała się z Czarkiem. Przytulił ją i szepnął: *Dobrze, że przyszłaś*. Cały ten czas od przekroczenia drzwi kamienicy wydawał się Amelii równie podniosły, co magiczny. Wszyscy byli już innymi ludźmi, a jednocześnie tymi samymi. Chciała zatrzymać te chwile, by trwały dłużej, by czas się choć na chwilę zatrzymał... Nie było w niej ani śladu skrępowania, którego obawiała się przed spotkaniem klasowym.

– Kochani, usiądźmy do stołu. Rosół ostygnie – głos Kingi przebił się przez gwar rozmów. Wszyscy obecni zgodnie zaczęli kierować się do stołu, by zająć miejsca. Na stole stały już dwie wazy. Amelia nawet nie zauważyła, w którym momencie ktoś je tam postawił. Rozmowy nie milkły nawet w trakcie posiłku. Kelner podchodził do każdego i pytał, jakie zaserwować wino. Amelia jak zazwyczaj wybrała czerwone. Gdy już wszyscy mieli napełnione kieliszki z winem, Nina pierwsza zaczęła wznosić toast.

– Kochani, wypijmy za zdrowie nas wszystkich, a szczególnie pani Danuty. – Nina odwróciła się w stronę nauczycielki, która siedziała obok niej. – Dziękujemy, że Pani jest tu z nami. Mówię to na pewno nie tylko w swoim imieniu..., jesteśmy wdzięczni, że Pani nas wychowywała, gdy zaczynaliśmy naszą przygodę ze szkołą... – przemowa Niny brzmiała

rzeczowo i szczerze. Amelia zauważyła, że pani Danucie zaszkliły się oczy. Upiła łyk wina, miało lekko słodkawy smak. Gdy Nina skończyła, pałeczkę przejęła pani Danuta.

– Bardzo wam dziękuję za zaproszenie. – mówiła nieco ochrypłym, dość słabym głosem. – Dziękuję za dobre słowo. Wiem, że bywało różnie jak Was uczyłam, ale starałam się jak umiałam... – wszyscy wsłuchiwali się, co pani Danuta dalej powie, ale ona na tym skończyła, co jeszcze zwiększyło powagę tych słów.

Słowa pani Danuty dźwięczały w głowie Amelii. Były dla niej ważne. Wcześniej miała sporo żalu do swojej nauczycielki, że wyróżnia niektórych uczniów, że jej nie docenia, że dużo krzyczała w czasie lekcji... Ale teraz, gdy Amelia sama była nauczycielką i wiedziała, jakie to trudne zajęcie, spjrzała na to wszystko z innej perspektywy. Poczula wielką sympatię do pani Danuty. Uwierzyła, że się starała. Amelia przeniosła wzrok na Czarka. Też wydawał się poruszony. Może już wybaczył swojej mamie? – przemknęła jej przez głowę taka myśl.

Kiedy kelner zabrał talerze po drugim daniu, pani Danuta znów się odezwała.

– Moi drodzy, a może byście opowiedzieli coś o sobie. Jak wam się życie układa? Czym się zajmujecie? Jestem bardzo ciekawa.

Słyszając to pytanie Amelia poczuła ucisk w żołądku. W rozmowach indywidualnych łatwiej jej było przyznawać się do tego, że nie ma męża ani dzieci, co uważa za swoją życiową porażkę. Co innego na forum, gdy słucha jej jedenaście osób. Nieobojętnych jej ludzi. Kinga na ochotnika rozpoczęła rundkę. Powiedziała, że mieszka w Gdańsku i jest dziennikarką radiową. Nie założyła jak dotąd rodziny. Aśka i Gabrysia powiedziały, że są nauczycielkami, co wyraźnie ożywiło panią Danutę i skomentowała to słowami: *Ooo, dużo nauczycielek*. Okazało się, że obie mają dwoje dzieci. Nina zaczęła od tego, że pracuje jako pilot wycieczek zagranicznych i uwielbia swoją pracę. Cztery lata temu rozwiodła się z mężem. Ma 10-letnią córkę. Nie wspomniała o tym, że mieszka w Zamościu. Radek przyznał, że jest sam. Ma dorosłą córkę, z którą utrzymuje kontakt. Z żoną się rozstał kilka lat temu. Pracuje jako kierowca i jeździ po całej Europie. Robert od lat mieszka za granicą, na Islandii. Ma żonę i dwoje nastoletnich synów. Pani Danuta słuchała i kiwała głową. Czarek powiedział krótko, że jest informatykiem i mieszka w Krakowie. Kwestie związane z życiem prywatnym przemilczał. Ktoś za niego dorzucił: *Singiel*, na co Czarek się roześmiał i dodał: *Tak. Ale narzeczoną raz miałem*. Gdy doszło do Amelii, powiedziała z nutką zadowolenia, że mieszka w Krakowie i uczy historii w szkole podstawowej. Dodała też, że nie ma na razie męża ani dzieci, co Aśka skomentowała słowami: *Wszystko przed tobą!* Amelia poczuła ulgę, że wypowiedź w rundce

ma już za sobą. Przez chwilę się wyłączyła i niewiele słyszała z tego, co mówią pozostałe osoby. Pani Danuta też zabrała głos i powiedziała, że jest od dawna na emeryturze. Zażartowała, że nie została jeszcze babcią, więc ma sporo wolnego czasu. Reszta wieczoru upłynęła na wspomnieniach. Klasowego biwaku. Bójki między chłopakami. Nietuzinkowych nauczycieli, których się po prostu pamięta. Anegdot nie brakowało. Kinga przyniosła nawet zdjęcie z ósmej klasy, które wywołało ogólne rozbawienie. Atmosfera była bardzo przyjazna. Nina w pewnym momencie zapytała, czy ktoś chciałby potańczyć, ale tak dobrze się wszystkim rozmawiało, że nikt nie był chętny, by iść na parkiet. Czas upłynął tak szybko, że Amelia czuła ogromny niedosyt, gdy zbliżała się godzina zamknięcia lokalu. Tuż przed 23:00 któryś z chłopaków rzucił hasło, by stanąć do zdjęcia. Kinga zaproponowała, by ustawić się tak jak na zdjęciu z ósmej klasy. Pomysł się przyjął i udało się mniej więcej odtworzyć taki układ i przy okazji przypomnieć, kogo nie ma na spotkaniu. Aby nikogo nie zabrakło, zdjęcie zrobił kelner. Dla Amelii ważniejsze było jednak, by utrwalić tę chwilę w swojej pamięci.

CZAREK

Czarek milczał za kierownicą przez całą drogę. Jego matka, siedząca z przodu, na fotelu pasażera, też nic nie mówiła, co nie było do niej podobne. Jeszcze w domu uzgodnili, że na spotkaniu klasowym będą się zachowywać normalnie. Ani on, ani jego matka nie powiedzą nic o kłótni między nimi oraz jej powodach. Danuta była potulna jak baranek. Nawet nie próbowała protestować. Przejazd autem do centrum miasta zajął im jakieś siedem minut. Potem musieli przejść kawałek od parkingu przy kolegium Zamoyskiego do Starego Rynku. Gdy zbliżali się w milczeniu do kamienicy, w której mieściła się docelowa restauracja, Czarek zobaczył kilka osób wchodzących do środka. Nie miał pojęcia, kto to konkretnie był, ale domyślał się, że to ludzie z jego dawnej klasy. Od tej chwili starał się być dobrym aktorem.

– Mamo, wchodzimy. Uśmiechaj się i pamiętaj, żeby nie palnąć jakiejś głupoty. – rzucił Czarek niezwykle poważnym tonem.

Spojrzał na matkę, a ona tylko skinęła głową. Nie powiedziała, jak to miała w zwyczaju: *No przestań. Co ty mówisz!* Czarek w głębi duszy miał nadzieję, że jego matka odzyska głos jak wejść do środka. Przepuścił ją w drzwiach i zeszedł krętymi schodami w dół. Pomieszczenie, które ujrzał, znał dość dobrze. Był tu kiedyś na osiemnastce swojego kuzyna. Od progu rozejrzał się i rozpoznał kilka osób. Ninę, która rzuciła się na niego jak stara przyjaciółka. Kingę, którą ledwo rozpoznał, bo miała włosy ufarbowane na rudo, a znał ją tylko w wersji

blond. Podał rękę chłopakom. Pawłowi, Jarkowi, Robertowi, Markowi. Łatwo ich rozpoznał. Ucieszył się, że nie tylko on ma pierwsze siwe włosy. Najbardziej zmieniony wydał mu się Radek. Oczywiście do jego matki szybko utworzyła się kolejka. Każdy chciał się przywitać. Czarek widział, że jego matka jest trochę zakłopotana, ale dobrze radziła sobie z rozpoznawaniem imion. Cała ona... - pomyślał. Mimo że często narzeka na swoją pamięć, to naprawdę dużo pamięta z przeszłości. Na końcu kolejki Czarek dostrzegł Amelię. Wcześniej jej nie zauważył. Serce zabiło mu szybciej. Miała rozpuszczone włosy. Pamiętał ją z czasów, gdy czesała się w dwa warkocze. Jakiś wewnętrzny impuls popchnął go do działania. Podszedł do Amelii i serdecznie ją uściskał. Poczul zapach jej włosów. Pobudzał jego zmysły. Słowa same z niego wypłynęły: *Dobrze, że przyszedłaś, Amelio*. Gdy robił krok w tył, przez ułamek sekundy spojrzał jej w oczy. Były tak samo tajemnicze i radosne jak dawniej. Szybko jednak spuścił wzrok. Czuł się onieśmielony burzą tego, co się w nim teraz działo. Niespodziewanie. No może trochę.

Spotkanie było na tyle intensywne, że Czarek mógł nie myśleć o swojej rozpaczliwej sytuacji. Chciał chwycić bieżące chwile. Jego matka była jego matką. Uczyła go w klasach 1-3. A on był tym samym chłopakiem, który robił innym psikusy w podstawówce, żeby nikt nie uznał go za „kujona”. Nie miał łatwego życia w tej szkole jako syn nauczycielki. Chyba tylko on to wiedział w całej pełni. Gdy emerytowana nauczycielka zarządziła rundkę pod tytułem „jak ułożyliście sobie życie”, to Czarek słuchał z zaciekawieniem wszystkich wypowiedzi. Ucieszył się, że nie tylko on jest singlem. A szczególnie uśmiechnął się w duchu, nie pokazując tego po sobie, że Amelia także nie wyszła jeszcze za mąż. Trochę speszył się, gdy jego matka wspomniała, że nie ma wnuków, bo odebrał to jako aluzję w jego kierunku. Przecież nie miał rodzeństwa!

Gdy Czarek wracał ze swoją matką z tego magicznego spotkania, to żałował, że nie miał okazji porozmawiać sam na sam z Amelią. Zaświtała mu myśl, żeby do niej zadzwonić w tygodniu. Nie miał planu, po co to zrobi. Nie zastanawiał się nad tym. Po prostu czuł, że musi to zrobić.

– Fajna ta nasza klasa, nie? – powiedział Czarek przerywając milczenie.

– Tak. Nie myślałam, że tak sobie wszyscy dobrze poradzą w życiu. Niektórzy skończyli studia, część osób dalej się uczy. – Danuta mówiła wyważonym głosem, jakby nie chciała popsuć tego, że znów ze sobą rozmawiają.

Czarek to zapewne wyczuł i pod wpływem chwili zaczął mówić więcej. Tak jakby jego serce zaczęło się rozmrażać.

– Mamo, mam do ciebie żal. Nie będę kłamał, że nie mam. Nie wiem, ile czasu upłynie, zanim wybaczę tobie i ojcu, że nie powiedzieliście mi prawdy. Ale chcę wam wybaczyć...

– Ale to ojciec mnie namówił... – zaczęła mówić Danuta, ale Czarek szybko to uciął.

– Nie chcę, żebyś się tłumaczyła mamie, a tym bardziej zwałała winę na ojca. Posłuchaj, co chcę ci powiedzieć. Kiedyś mi opowiesz o wszystkim, jak sobie to poukładam. – mówiąc to, Czarek ścisnął mocniej kierownicę. – Jak będę mógł normalnie z tobą rozmawiać. Chcę, żebyś wiedziała, że nadal uważam cię za matkę. To się nie zmieniło i nie zmieni. Bez względu na to, co będzie dalej. Rozumiesz? – mężczyzna spojrzął na chwilę na Danutę siedzącą obok i szybko wrócił do obserwowania drogi.

– Tak – Danuta odpowiedziała krótko i szczerze.

Czarek poczuł, że jej wierzy. Choć perspektywa ponownego zaufania matce była dla niego bardzo odległa. *Lata świetlne...* – pomyślał, ale zachował to dla siebie. W tej chwili zgasił silnik, bo dojechali na miejsce. Wokół panował zmrok.

Tydzień później...

Czarek czuł się porządnie zmęczony, gdy wracał do swojego mieszkania w Krakowie. Lubił jazdę samochodem, ale wydarzenia poprzednich dni były na tyle intensywne, że nie miał kiedy się zregenerować. Zanim wszedł do windy spojrzął na swoją skrzynkę na listy z numerem 10. Zauważył, że coś w niej jest. Zaciekał się. Pomyślał, że może ktoś przesłał mu pocztą świąteczne życzenia. Rzucił plecak na podłogę, wyjął z kieszeni pęk kluczy i otworzył skrzynkę. Chwycił leżącą kopertę. W miejscu na nadawcę było pusto. Szukając jakichkolwiek wskazówek, spojrzął na kolorowy znaczek, przy którym widniały litery „WARSZAWA”. Czarek poczuł napływ gorąca w całym ciele. Jakby przeczuwał, że to jest jakaś istotna wiadomość. Wyczuwał pod palcami, że w kopercie jest coś miękkiego. Już prawie zaczął rozrywać kopertę, ale się powstrzymał i pobiegł do windy.

Gdy Czarek otwierał kopertę, ręce mu lekko drżały. Nie znał takiego stanu u siebie. Wyjął odręcznie zapisaną kartkę i zachłannie czytał... *Chcę Ci wyjaśnić, dlaczego nie mogłam Cię zatrzymać... Tak długo Ciebie szukałam... Jak poczuję się lepiej, przyjadę do Krakowa...*

Jak poczuje się lepiej... umówimy się na spotkanie. Twoja kochająca mama... mama. Czarek miał teraz w sobie burzę uczuć. Od wzruszenia po gniew. Skierował wzrok na dziwny dodatek, jaki był w liście. Wyglądało to na plastikową bransoletkę. Przezroczystą i delikatną. W środku była maleńka karteczka, z ledwo widocznym napisem. Czarek przyjrzał się dokładnie. Odczytał datę: *13.03.1984.* Lubił te cyfry, bo była to data jego urodzin. Kolejne kawałki dziwnej układanki zaczęły układać się w jego głowie. Ta kobieta, od której przed chwilą czytał list, musi być jego biologiczną matką. Nie był to ani żart, ani oszustwo. Wszystko jest prawdą. A on trzymał w ręce przedmiot, który znaczył dla niego bardzo wiele. Więcej niż drogocenny skarb.

MILENA

W kawiarni nikogo nie było oprócz nich, Mileny i Czarka. Siedzieli przy małym okrągłym stoliku pod ścianą. W tle widniała fototapeta przedstawiająca palmy i egzotyczne czerwone kwiaty. Na stoliku stały dwie filiżanki z nadpita kawą. W lokalu było słycać piosenkę *The power of love...* Milena nie potrafiła patrzeć Czarkowi prosto w oczy, choć zerkała na niego co jakiś czas. Trudno jej było uwierzyć, że ten dojrzały mężczyzna to jej syn. Ten sam, którego tuliła mocno w pierwszych dniach po porodzie. A potem... potem musiała go oddać. Nie miała nikogo, kto mógłby zaopiekować się jej synkiem. Jej matka była już poważnie chora na raka. Z innymi krewnymi od dawna nie utrzymywała kontaktu. Przyjaciół właściwie nie miała... Wszyscy mówili, że będzie szczęśliwy,... że jest małżeństwo, które nie może mieć dzieci, a bardzo tego pragnie. Chciała jak najlepiej. Tyle razy myślała, co powie Czarkowi, jak go spotka. A teraz trudno jej było dobrać właściwe słowa. Takie, które nie będą jej usprawiedliwiać, ale też oskarżać kogokolwiek.

– Mówiłaś, że byłaś chora... – Czarek przerwał kłopotliwe milczenie.

– Tak. – Milena przełknęła ślinę. – Jak się okazało, że mam schizofrenię, to świat mi się zawalił. Nie od razu wiedziałam, co się ze mną dzieje. Wiesz, jak jest w tej chorobie, prawda? – kobieta spojrzała na Czarka, a ten skinął lekko głową. – Ale jak leki zaczęły działać, to zrozumiałam. Dużo czytałam o swojej chorobie. W tamtych czasach taka diagnoza była jak wyrok. Zaczęło się jak byłam w ciąży. Miałam 19 lat... Jak cię urodziłam, to nikt w moim otoczeniu nawet nie brał pod uwagę, że mogę cię zatrzymać... – po policzku Mileny spłynęła łza.

Czarek nie wiedział, jak się zachować. Nie był odporny na płacz drugiej osoby...

– Chciałam, żebyś miał prawdziwą rodzinę... – Milena nieco ściszyła głos. Pani Danuta, kobieta, która cię adoptowała, była znajomą jednej pielęgniarki... – Milena, mówiąc to, sięgnęła po filiżankę i upiła łyk kawy. Miała wyjątkowo gorzki smak.

Długo jeszcze rozmawiali. Czarek powiedział, że nie ma żalu do Mileny, a ona przyjęła to z ogromną ulgą. Jakby jakiś wielki głaz spadł jej z serca. Opowiedziała mu, że jak stanęła na nogi i epizody choroby pojawiały się coraz rzadziej, to zaczęła go szukać. Szczęśliwym trafem dotarła do ludzi, którzy przez lata byli sąsiadami Danuty i jej męża. Nie chciała tylko zdradzić, skąd miała krakowski adres Czarka. Umówili się, że będą się widywać od czasu do czasu, najlepiej w okresie Świąt Bożego Narodzenia, bo to taki wyjątkowy i rodzinny czas. Milenie było smutno, że Czarek nie czuł potrzeby ani chęci, by mówić do niej „mamo”, ale przyjęła to. Jak to robią matki kochające swoje dziecko.

3 miesiące później...

CZAREK

Czarek szedł wzdłuż nadmorskiej plaży. Znał bardzo dobrze to miejsce. Jeździł do Łeby, gdy chciał odpocząć od zgiełku dużego miasta. Tym razem nie był sam. Pojechał tam z Amelią. Od zjazdu klasowego rozmawiali dość regularnie przez telefon. Na początku Amelia była nastawiona dość sceptycznie do tych rozmów, ale w końcu sama też zaczęła inicjować kontakt. Kilka razy spotkali się na Plantach w Krakowie. Na szczęście nie mieli do siebie daleko. Umówili się, że nie będą zakładać, jak ich znajomość potoczy się dalej. Spędzą ze sobą trochę czasu i zobaczą... Czuli do siebie miętę i tego nie ukrywali. Ale mieli prawie po czterdzieści lat, więc nie zachowywali się jak para nastolatków. Wyjazd nad morze zaproponowała Amelia. Czarek chętnie się zgodził, ale ona musiała mu obiecać, że następnym razem pojedą w góry. Piasek pod ich stopami był bardzo ciepły. Trafili na dobrą pogodę, mimo że był to ostatni weekend sierpnia. Amelia pracuje w szkole, więc wrzesień nie wchodził w grę.

– A jak ci się układa teraz z rodzicami? – zapytała Amelia, choć wiedziała, że porusza bolesny temat.

– Jest w porządku. Chyba nigdy nie będzie tak samo jak dawniej. Ale ostatnio powiedziałem matce przez telefon, że jej wybaczyłem. Może nie powinienem tego mówić przez telefon, ale tak jakoś wyszło. W przyływie szczerości... – Czarek roześmiał się na głos. – Poczułem ogromną ulgę, jak jej to powiedziałem. Wiesz, ostatnio wiele zrozumiałem. Matka ukrywała

adopcję przed całym światem, bo chciała być uważana za pełnowartościową kobietę. Taką, która może urodzić dziecko. Czaisz? – spojrzał na Amelię.

– Takie to były czasy, Czarek... Nam chyba trudno to zrozumieć.

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, bo pomyślał, że jak zwykle może liczyć na zrozumienie ze strony Amelii. Świetnie mu się z nią rozmawiało. Nie żałował, że zerwał kiedyś zaręczyny z Elizą. Nie czynił sobie wyrzutów, że nie zaczęli spotykać się 25 lat wcześniej... Widocznie tak miało być. – przekonywał sam siebie. – Nadrobią jeszcze ten czas. Jak Bóg da. Zresztą, co do tego chyba oboje byli zgodni.

AMELIA

Gdy tego sierpniowego popołudnia wracali z Czarkiem z plaży, wzdłuż zatłoczonego deptaka, Amelia ścisnęła w dłoni małeńki chropowaty bursztyn. Był dla niej bardzo cenny, bo znaleziony i подарowany przez Czarka. To pierwsza rzecz, jaką od niego dostała. Nie był typem mężczyzny, który daje kobiecie kwiaty... z okazji lub bez. Nie zapytał nawet, czy chce się z nim spotykać... Nie zmienili statusu związku na Facebooku, bo o statusie relacji po prostu nie rozmawiali. Cieszyli się swoim towarzystwem, gdy tylko mieli czas się spotkać. Oboje dużo pracowali. Zwłaszcza Czarek. Mimo tego wszystkiego Amelia miała w sercu coś cenniejszego niż najpiękniejszy bursztyn. Nadzieję, że spotkała miłość swojego życia i że wszystko się dobrze ułoży.

Poznań, 11.01.2024 r.